



Dyrektor szkoły w Lindzie, John, ze swoimi uczniami

jego i otworzył szkołę. Rodzice płacą czesne. On z tego utrzymuje rodzinę. Dzieci są zadowolone. 130 uczniów uczęszcza do szkoły. – John, dlaczego prowadzisz prywatną szkołę? Tuż obok jest duża szkoła społeczna. Jego odpowiedź była dla mnie kolejnym zaskoczeniem. – Ojciec, u mnie wszyscy zdają końcowe egzaminy w języku angielskim. W szkole obok – nie. W Lindzie jest jeszcze szkoła publiczna, ale przy niej jest także mała szkoła prywatna.

Nie wiedziałem tego, a powinienem się tego domyślić. Czy ktoś płaciłby za coś, co może mieć obok za darmo? John wprowadzał mnie w świat prywatnych szkół w Afryce. Wcześniej myślałem, że są tylko szkoły państwowe i kościelne. Czy ktoś mógłby pozwolić sobie w biednej dzielnicy na zapłacenie czesnego? Podobnie myślał kiedyś James Tooley, brytyjski badacz fenomenu małych prywatnych szkół w krajach rozwijających się. Zmienił zdanie, kiedy wjechał do slumsów w Indiach i zauważył ogłoszenie o prywatnych szkołach. W swojej książce „The Beautiful Tree: A personal journey into how the world's poorest people are educating themselves” zabiera nas w podróż po małych szkołach prowadzonych przez miejscowych przedsiębiorców, poczynawszy od afrykańskich slumsów a skończywszy na górach Gansu w Chinach. W barwny i odkrywczy sposób opisuje, jak ducha przedsiębiorczości i miłości rodziców do swoich dzieci można znaleźć w każdym zakątku świata, gdzie nikt nie żałuje pieniędzy na edukację własnych pociech. Nawet do głowy im nie przychodzi, że mógłby to zrobić za nich ktoś inny.

Kontynuując swoje podróże po świecie i prowadząc badania, Tooley pisze, że w Liberii i Sierra Leone, państwach zniszczonych przez wojny domowe, powstały setki małych prywatnych szkół. Są to tanie szkoły prowadzone przez małych przedsiębiorców. W slumsach na obrzeżach Mon-

Wygląd nie jest najważniejszy

Jacek Gniadek SVD

Od dwóch lat jestem w Polsce. Do Zambii, kolejnej mojej misji w Afryce, przyjechałem w 2010 r. Po kilku miesiącach zacząłem pracować w Lindzie, małej parafii położonej w gęsto zaludnionej dzielnicy na obrzeżach Lusaki. Zaraz na początku pobytu poznałem Johna, właściciela małej prywatnej szkoły. Wywarł na mnie ogromne wrażenie.

– John, dostałem maila od znajomego. Ktoś chciałby przyjechać na wolontariat, ale nie mam jeszcze plebani, ani szkoły. Czy mógłby zamieszkać i popracować u ciebie? – spytałem przez telefon, nie wierząc tak naprawdę, że otrzymam pozytywną odpowiedź. Znałem go tylko z rady parafialnej.

– To dobry pomysł. Będę mógł nauczyć się czegoś nowego. Trzeba być otwartym na nowe wyzwania – odpowiedział po chwili namysłu. Ucieszyłem się. Nie wiedziałem jeszcze, że zacznym odkrywać Afrykę, której wciaż nie znałem.

Antek, absolwent Akademii Wychowania Fizycznego, przyjechał po miesiąc. Nie wiedziałem wtedy, jak wy-

glądała szkoła Johna i nie miałem pojęcia, co wolontariusz może w niej robić. Wszystko działało się spontanicznie. Miałem zapytać o lekcje wf-u i o boisko, ale wstrzymałem się. Przypuszczałem, że szkoła wygląda podobnie jak cała dzielnica, ale kiedy pierwszy raz tam wpadłem przed przyjazdem Antka, byłem bardzo zaskoczony, gdyż zupełnie coś innego sobie wyobrażałem. Klasy były bardzo małe. W ławkach szkolnych, prowizorycznie zbitych z desek, uczniowie siedzieli tuż obok siebie, ściśnięci jak śledzie. – Szkoła nie jest przecież dla mnie – powiedziałem do siebie pod nosem po polsku, zaciskając zęby z bólu. Wchodząc do kolejnej klasy, uderzyłem głową o nieotynkowany mur z pustaków.

John zaprosił mnie do swojego biura. Był ubrany w marynarkę i krawat. Obok przestarzałego zestawu PC stała dziewięcioigłowa drukarka. Miałem kiedyś podobną. John na biurku rozłożył plan zajęć narysowany ołówkiem i z zapalem opowiadał mi o swojej szkole. Kilka lat wcześniej był nauczycielem. Nie dawało mu to jednak satysfakcji. Chciał stworzyć coś swo-

rowii, stolicy Liberii, autor znalazł 430 prywatnych szkół. Inne badania potwierdzają utrzymującą się od wielu lat tendencję, że liczba tanich małych szkół prywatnych w krajach rozwijających się stale wzrasta. Szkoły te pobierają opłaty, które są dostępne dla najbiedniejszych i nikogo to nie dziwi. Kenia jest kolejnym przykładem. Można zauważyć, że prawie połowa uczniów szkół podstawowych w Nairobi uczęszcza do szkół prywatnych. Dzieje się tak, mimo że 15 lat temu rząd wdrożył darmowy program edukacji podstawowej.

Z Lindy wyjechałem po pięciu latach. Pod koniec 2016 r. powróciłem tam na krótko, by rozpocząć nowy projekt, mający na celu wysyłanie wo-

jane z desek. (...) Żadnego biurka dla nauczyciela, pomocy naukowych czy ozdób na ścianach. Deski, z których zrobione są blaty, nierzadko spadają na ziemię, co w żaden sposób nie krępuje uczniów, ścianki działowe nie się-

tetem. Magda, autorka zdjęć z Lindy, zbierała podczas finisażu pieniądze na wyposażenie biblioteki w Lindzie. To mały projekt koordynowany przez Asię, kolejną wolontariuszkę. Dobrze wie, co jest potrzebne w szkole w Lin-



zdjęcia: Magdalena Kuza

W czasie przerwy



Zajęcia lekcyjne

lontariuszy do szkoły Johna. Przygotowałem z nim mieszkanie dla wolontariuszy i plan remontu szkolnych budynków. Fundusze pochodzą tylko od prywatnych ofiarodawców. Są nimi najczęściej sami wolontariusze przyjeżdżający do Lindy. Wygląd szkoły jest ważny, ale liczy się przede wszystkim atmosfera i wyniki.

Magda, wolontariuszka, która spędziła w szkole Johna kilka tygodni, na swoim blogu napisała: „Kompleks ma kształt czworoboku, po jego prawej i lewej stronie znajdują się klasy, do których wchodzi się bezpośrednio z zewnątrz, popychając drzwi pozbi-

gają sufitu, więc hałasy z sąsiednich klas potęgują się”.

John razem z wolontariuszami powoli remontuje kolejne klasy. Powstały nowe toalety. Doprowadzona została woda. Nad wszystkim czuwa John. To jest jego szkoła. On jest właścicielem. Wolontariusze są tylko gośćmi, których on zaprasza pod swój dach.

Przed wakacjami dwie były wolontariuszki przygotowały wystawę fotograficzną w jednej z krakowskich kawiarni. Monika była w Lindzie już dwa razy. Przywiozła do szkoły Johna kilka używanych laptopów. Nauka obsługi komputerów staje się teraz priory-

dzie. Przez kilka tygodni uczyła tam dzieci, które nie miały podręczników. Wszystko spisywały z tablicy.

Ktoś podczas wystawy podszedł do mnie i zapytał: – Dlaczego inwestujecie w prywatną szkołę? Znalazłem szybko prostą odpowiedź: – John otrzymał niedawno od darczyńców 50 szkolnych ławek. Co zrobiłby dyrektor szkoły publicznej? Taka ławka w Lindzie to dobro bardzo rzadkie. Może przydać się do wielu rzeczy i po pewnym czasie mogłaby zmienić właściciela. Nasze zostaną w szkole Johna. On jest ich właścicielem.

Szkoła Johna nazywa się *Mujo's Sky Limit School*. To angielskie powiedzenie znaczy, że nie ma granicy czyichś możliwości. Zobaczyłem to i doświadczyłem w Lindzie. Szkoła Johna nie jest wyjątkiem. Takich szkół w Afryce są tysiące.

Autorka zdjęć, Magdalena Kuza, to wolontariuszka i mistrzyni świata w wędkarstwie rzutowym, która na wolontariat do Lindy pojechała za pieniądze otrzymane na zawodach.